



(bez względu na miejsce sprzedaży)

SPORTOWY

Nr. 16 (1272)

DNIA 25 LUTEGO 1937 ROKU

ROK XVII

Film stwierdził nokaut Thila

Hokej polski sprawia niespodziankę w Londynie
Wielki dzień boksu Pomorza

Toruń — Wiedeń

8:8

(Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego)

Remisowy wynik bokserkiej reprezentacji Torunia (i to wynik zupełnie zasłużony) z drużyną Wiednia, za którą kryła się pełna reprezentacja Austrii, to niewątpliwie sukces wielkiego formatu.



LELEWSKI

Z góry jednak musimy się zastrzec, że byłoby rzeczą bardzo niedobłą, gdyby ten sukces uderzył pomorzańską dumę. Podobnie, jak to było w Łodzi efekt jest optycznie duży, ale w gruncie rzeczy — o mniejszej wartości. Reprezentanci Torunia, wydzierając Austriakom 8 punktów, nie potrafili jednak zaimponować swoją klasą, ani postępami. Możemy nawet stwierdzić, z całą świadomością, że od roku ubiegłego (z wyjątkiem jednego tylko Chomę) nie uczynili w ogóle kroku na przód.

Zamiłowanie do natłoku „kuławia ków” (zamachowy cios od dołu), ślepy, chaotyczny atak, huczące (i jasna rzecz — wzbudzające zachwyty) uderzenia, zadane otwartą rękawicą i niepoparte wagą ciała, popisowe „sztuczki” dla galerii — to manery mocno prowincjonalne, które nie znikną póty, póki pełna temperamencie młodzież nie zapiekuje się klasowy trener i nie wpoi w nią zasad prawdziwej sztuki pięściarskiej. Dziś bokserzy pomorscy biją się dla galerii, mało znających się na rzeczy, a że wygrywała, to raczej zasługa ich odwagi, wielkiej ambicji i godnej podziwu bojowości.

KRZEMIŃSKI SYMBOLEM

Jednoręki bombardier Krzemieński stał się symbolem pomorskiego boksu i wzorem, który wszyscy chcą naśladować. Nikt nie myśli o tym, że tenże Krzemieński, który dzisiaj jest zaledwie dobrym zawodnikiem, przy większej dbałości o technikę i wszechstronność, mógłby zostać może nawet — mistrzem olimpijskim!

Niechże drodzy pomorzanie nie we-

zma nam za złe tych słów krytyki. Piszemy to wszystko w przekonaniu, że po zmniejszeniu błędnego nastawienia, krajina dzielnych, ognistych „zabijaków”, stać się może twierdzą polskiego boksu. To bokserkie Zaporozże musi przestać hodować bitnych koźaków, a zająć się najpierw wychowaniem wyszkolonego pięściarskiego żołnierza.

CHOMA ZNOWU NA WIDOWNI

Teraz kilka słów o ósmu reprezentancie. Największą niespodziankę sprawił Choma. Jest rzeczą zupełnie pewną, że Lutz w żadnym wypadku nie przetrwałby tego spotkania na nogach. Choma bije, jak taran, bije dość celnie, z obu rak, wcale nie jednostronnym repertuarem. Zmienił się na lepsze tak bardzo, że na przestrzeni roku trudno go poznać. Pozostaje co prawda zawsze bokserem, pozbawionym atutu szybkości, ale będzie zawodnikiem groźnym. Jego cios przewraca, rozbiła i miażdży. Rywalizacja z Pilatem, mimo ostatniej klęski, niedługo znowu stać się może aktualną.

Krzemieński walczył o dwie klasy gorzej, niż w Dortmundzie, o klasę go rzeź, niż w Łodzi. Gdy nie stało w narożniku Sztammy, prawa ręka pomorzańska nie poszła w ruch... ani razu! Gdy swing s lewej trafił na gardę, Krzemieński... bil mocniej. Gdy to nie pomogło — bil jeszcze mocniej. Nawet nie orłował finity, nie usiłował wyprowadzić przeciwnika z kontensu bogatszą serią, czy też dowieńszyć akcją. Rozbił Austriaka przez gardę, a takie zwycięstwo nad rezerwowym reprezentantem zaszczytu mu nie przynosi. Może to były zresztą skutki przemęczenia.

depesuje kraj cały sejmowi lekkoatletów

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędzie się w Warszawie zebranie Związku Lekkoatletycznego.

Już tydzień temu podaliśmy i omówiliśmy najważniejsze wnioski okręgów, koło których, w wielu wypadkach rozpięta się niewątpliwie dyskusja burzliwa.

Punktem wyjściowym opozycji będzie najprawdopodobniej sprawa Cel-sika, ściśle łącząca się z gospodarką wyszkoleniową, która dała rezultaty bardzo mizerne, a z drugiej strony — z przygotowaniem olimpijskim, które również nie stały na właściwym poziomie i nie były przeprowadzone z dbałością, na którą wszyscy mieli prawo oczekiwać.

W tym punkcie spodziewamy się również najzawziętszego oporu ze strony zarządu. Albowiem — im więcej do wód niezadowolonych z nieoczekiwanej decyzji Związku napływało ze wszystkich stron Polski, tym więcej

Związek zaciął się w swoim postanowieniu. Bardzo łatwo może więc tutaj wyniknąć kwestia „votum zaufania”, a co zatem idzie — poważny „kryzys gabinetowy”.

Na stole obrad zjawia się również sprawa depopularyzacji lekkiej atletyki i zastój, który już dzisiaj przedstawia się dla przyszłości rozwoju tej gałęzi sportu niezwykle groźnie.

Trzeba będzie zerwać z utartymi metodami, które nie dają wyników i szukać nowych sposobów. Trzeba się zdobyć na świeżą inicjatywę i nową energię.

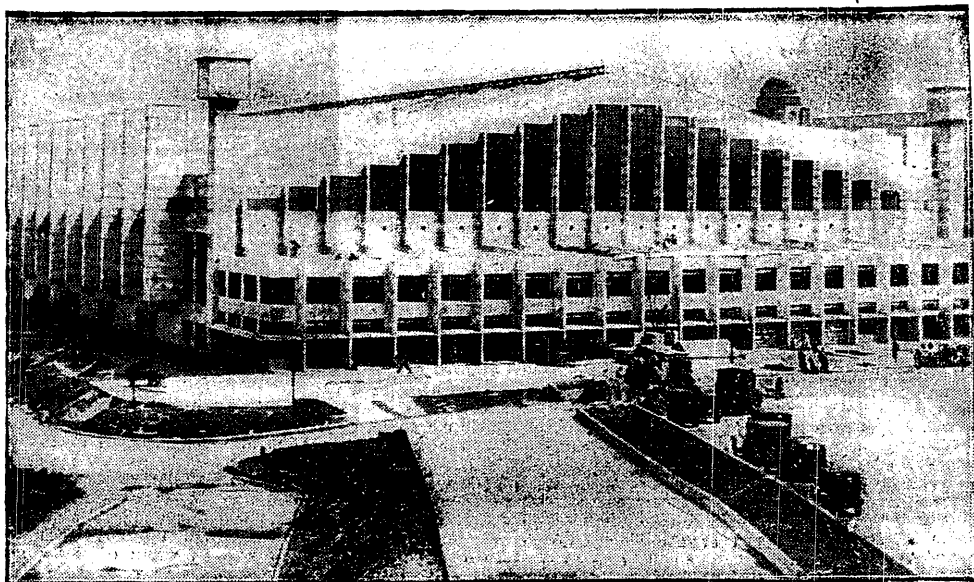
Dotychczasowe zrutynizowanie i skostnienie prac związku nie wróży bowiem na przyszłość nic wesołego.

Jeśli energia delegatów nie wyczerpie się w zwykłej walce o małe sprawy, jak obniżenie opłat, przyznawanie głosów, czy przydział konkurencji mistrzowskich, może wreszcie doczekamy się postanowień i konkluzji, mogących popchnąć lekką atletykę polską na tory właściwego i szybkiego rozwoju.



POWITANIE W ŁODZI

Dr. Mirzyński, delegat PZB wita bokserów austriackich. Z lewej (w białym) sędzia Niemiec — Schroeder



WEMBLEY SPORT ARENA

Tu odbywają się mistrzostwa hokejowe świata w Londynie.

BOKSER - WEZWIUSZ

Nad innymi trudno się dłużej rozwodzić. Jubilat Grabowski II, to przeciętność. Igielski to nieokielzany żywioł walący całym ciałem w próżnię, nawet za liny, z pasją cyklonu, który jednak... sam się niszczy, zamiast zni-

szczyć przeciwnika. Jego wulkaniczny temperament, przy innym zużyciu wale, mógłby być atutem bezcennym. Dzisiaj — jest, niestety, okrągłym zerem.

Urbanak i Wezner, to również para zabijaków, najzupełniej skostniała w swym prymitywizmie. Na poprawę jest już bodaj za późno.

TEATR NA RINGU

Najlepszym technikiem reprezentacji był niewątpliwie utalentowany Lelewski. Ten bokser popadł jednak w manierę najfatalniejszego rodzaju. Przybierał na ringu dramatyczne pozy, zgrywał się, jak prowincjonalny aktor, a w momentach, gdy zastępował posagowej postawie Cezara zdobywcy, zbierał gromkie brawa od galerii i... liczne ciosy od przeciwnika. To robiło wrażenie tak ujemne, że i krzywdząca bezwzględność decyzji sędziów stała się w pewnym stopniu zrozumiała.

Austriacy pokazali oblicze to samo,

co w Łodzi, demonstrując równocześnie wyraźne ślady zmęczenia. We Lwowie mogą jeszcze coś niecoś zdzielać. W Warszawie, Poznaniu w Łodzi — byłby teraz żenująco łatwym łudem.

Wojciech Trojanowski

Tylko wnikliwa nazwać można eksperymenty, które czyniono przed meczem toruńskim z drużyną pomorską. Igielski oswedrował z wagi lekkiej do koguciej, zrzucając 9(!) funtów wagi. Fabiński, przedstawiciel wagi średniej, walczył w... lekkiej, pozbywając się aż 11(!!) funtów „żywej wagi”.

Jeszcze kilka takich figlów, a pięściarz zamiast o dwie kategorie niżej, powędruje do „grobu”. Takie postępowanie stoi w jaskrawej sprzeczności z metodami i celami sportu. (t)

Przebieg walk na str. 3-ej)



JESSIE OWENS

przygotowuje się do występów kabaretowych i „trenuje” śpiew.



A TO BIEDAKOWI DOGODZILI!

Nawastnik czechski „zoperowany” został właśnie przez obrońców Szwajcarii podczas meczu nucharowego (5:3). Szansa przepadła, gdyż rzutu karnego Czesi nie wykorzystali.



MODRY

broni w czwartek bramki Czechosłowacji na meczu z Polską.

Potknięcie o próg szwajcarski wykreśla naszych hokeistów z finału w Londynie

	Anglia	Szwajcaria	Polska	Węgry	Pkt.	Strzel. bramki
1 Anglia	3:0	1:0	5:0	6	19:0	
2 Szwajcaria	0:3	1:0	4:2	4	5:5	
3 Polska	0:11	0:1	4:0	2	4:12	
4 Węgry	0:5	2:4	0:4	0	2:13	

Byliśmy już o włos od finału hokejowego — i jednak gra w nim nie będzie!

Bramka strzelana przez Torianego w chwili osłabienia drużyny polskiej, oddała nam drogę do elity świata.

W dniu meczu telefony naszej redakcji zostały zablokowane przez ciekawych. Trzy koleje zwycięstwa podarowały zainteresowanie świata sportowego dla hokeja i nastawiały optymistycznie ogół.

Porażka ze Szwajcarami przyleciała jak dopust Boży. Większość pytających o wynik z rozczarowaniem i ciężkim westchnieniem odkładała słuchawkę.

— Wciąż znowu się załamali w najważniejszej chwili...

Zalamali? Ależ właśnie nie podobnego! Walczyli do ostatniej chwili i uzyskali wynik znakomity. Przegrać w najniższym możliwym stosunku ze znakomitą drużyną szwajcarską, z mistrzem Europy 1935, z zespołem wychowanym na alpejskich lodowiskach w Davos nie jest wstydem, ani objawem słabości, ale rezultatem godnym pochwały i uznania.

Wyniki turnieju londyńskiego są piękna pociechą dla tych wszystkich, co w hokej polski nie wątpili, są zachętą dla tych, którzy w przyszłych latach zajmować się nim będą.

Sport ten zasługuje na wkłady, na opiekę, na możliwości treningowe. Hokeiści dobrze zarobili na sztuczne lodowisko!

Anglia — Polska 11:0

(5:0, 4:0, 2:0)

Przerwa niedzielna osłabiła zainteresowanie meczami i w Harringay zabrakło się zaledwie 5.000 — 6.000 widzów, co uwzględniając występ gospodarzy jest ilością znikomą.

Ogólnie spodziewano się silniejszego oporu drużyny, ale ta rezerwowała swoje siły na jutrzejszy mecz ze Szwajcarią, nie angażowała swych sił w meczu z górującymi niemal o klasę Anglikami. Zespół nasz zasłono rezerwami.

Anglicy od pierwszej chwili nadawali niezwykle szybkie tempo, które nasi gracze ledwo wytrzymują. Polacy ograniczyli się wyłącznie do defensywy rzadko zapuszczając się pod bramkę angielską.

Pierwsza tercja upływa pod znakiem pięciu bramek strzelonych przez Anglików, a gdy w drugiej strzelają ani cztery dalsze, nasz zespół postanowił w trzeciej poprawić nieco swoją pozycję. Gra się więc w tej tercji trochę wyrównuje, przybiera na ostrości, w końcu staje się brutalna.

Łupem bramkowym podzielił się: Archer, Dailey, Davey i Brencley po 2, a Stinchcombe, Anderson i Mac Guire po 1.

HOLANDIA BIJE BELGIĘ W KOKEJU

W hali lodowej Amsterdamu reprezentacja Holandii pokonała reprezentację Belgii w stosunku 3:0. Mecz wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

Sędziowali Austriak Trauttenberg i Belg Poplimont.

KANADA — NIEMCY 5:0

Niemcy przystąpili do meczu bez „ubeleżonego” Jaenkego oraz Rudi Bailla. To poważne osłabienie drużyny nie wpłynęło ujemnie na jej morale. Wreszcie przeciwnik Zagraty niesłuchanie ambicji, stawiając Kanadyjczykom niesłuszny opór. Dopiero w drugiej rundzie uległ sarówno doskonałej taktyce Kanadyjczyków, jak i własnemu osłabieniu.

Lepiej czy gorzej, niż dawniej? — o to pytanie, które nasuwało się stałym uczestnikom zebrań piłkarskich. Nie ulega wątpliwości, że w porównaniu z tym co działo się przed laty poziom sejmiku piłkarskiego stale się poprawia. Dawniej iwa część obrad zajmowała krytyka. Panowie delegacji zjawiali się z olbrzymimi pilkami dokumentów, prawowali się o każde orzeczenie WG i D, w każdym zarządzeniu doszukiwali się krzywd. Typ delegatów procesowiczów jest na szczęście coraz rzadszy. Dziś uważa się za obowiązkiem nie tylko krytykować, ale i wydobyc na światło dodatkowe momenty działalności władz. Zrobił to delegat Ligi, oddał też sprawiedliwość zasłudze delegat Poznania.

Były naturalnie pewne wahania. Były momenty, przypominające dawne lata. Jednak wiele usprawiedliwić należy ogromem materiału, przed jakim znaleźli się delegaci. Dlatego też uważamy, że w przyszłości należałoby obmyśleć środki na usprawnienie obrad. Należałoby, jak to jest przyjęte w ciałach parlamentarnych, więcej operować komisjami, naturalnie nie po to, by na plenum rozpoczynać raz jeszcze dyskusję ab ovo. Prace komisji przy opracowaniu preliminarza budżetowego oraz programu wyszkoleniowego, wykażają wyraźnie dodatnią stronę tej metody pracy.

Obrady prowadziły ze znanstwem rzeczy i taktem mec. Seydlitz z Poznania, mając u boku mec. Bartusa jako zastępcę oraz sekretarzy w osobach pp. Sterna i Oppenheima. Przebieg obrad ujęty został w stenogramie.

Zainteresowanie dla spraw wyszkoleniowych jest coraz silniejsze. Świadczy o tym wniosek zgłaszany nie tylko przez ośnośny referat PZPN ale i okręgi, które stopniowo zapalały się do „zbożnej pracy”. W rezultacie budżet wyszkoleniowy uzyskał nie tylko aprobatę ale został do pewnego stopnia podwyższony. Preliminarz przewidywał 29.000 zł przy zatrudnieniu trenera zagranicznego, względnie 23.000 zł przy trenerze polskim! Z zagranicznego trenera zrezygnowano a referatowi wyszkoleniowemu przyznano mimo to 27.000 zł! Powinno to wystarczyć, chociaż tylko o to, by Okręgi wyszukiwały w całej pełni i siły i środki, jakie stawia się im do dyspozycji.

Projekt Pomorza, by przynależność do najwyższej klasy uzależnić od posiadania drużyny juniorskiej natrafił na niespodziewaną przeszkodę. Okazuje się, że W. K. S.-om nie można stawiać tego rodzaju żądań, gdyż zasadniczo składać się one mają z osób wojskowych, a te są przeważnie poza wiekiem „juniorskim”. Sprawa uregulowana zostanie na podstawie porozumienia z nacelną władzą W. K. S.-ów, przy czym jednak delegaci domagali się, zupełnie słusznie, by załatwić ją jako sprawę t. zw. Cywilno-Wojskowych klubów. Trudno, by organizacje, których główny tron stanowią przezwyciężeni „cywile” również zwalniać z obowiązków, spadających na wszystkie inne towarzystwa.

W sprawie Debu przemawiał kpt. Kublin w charakterze „prokuratora” — jak się słusznie wyraził — nie Ligi lecz sportu polskiego. Mowa obrończa mecenasa Bartusa trwała prawie 60 minut. Mimo ostrzejszych akcentów starano się jednak sprawy nie zaogniać. Obrońca śląski chciał wprowadzić w finał uderzyć w mocniejsze tony, ale uderzył w jakieś ultymatywnych akcentów wywołał wręcz odwrotny skutek. Co szybciej więc wycofał się z deklaracji ewentualnego wystąpienia okręgu śląskiego z PZPN. Śląsk wycofał zresztą również swój protest i wbrew

zapowiedziom nie domagał się specjalnej satysfakcji ze strony p. kpt. Kublina za rzekomą obrazę.

Ciekawie tłumaczono fakt powstrzymania się przez Zarząd K. S. Dab od jakichkolwiek represji w stosunku do skompromitowanych członków. Mec. Bartus oświadczył, że chcieliśmy zdyskwalifikować Ślawicką jednak obawiano się, iż w tym wypadku odpadnie on spod jurysdykcji PZPN, nie zechce udzielać żadnych wyjaśnień i tym samym uniemożliwi wyświeślenie sprawy, na czym podobno Dębowski szczególnie zależało.

Sprawa przeniesienia WKS Śmigły do Ligi państwowej w miejsce Debu wycofana została automatycznie z chwilą gdy głosowanie wykazało, że odwołanie Debu zostało uwzględnione. Później, gdy po orzeczeniu komisji de facto miejsce znowu się zwolniło, nikt już nie wracał do propozycji Wilna tym bardziej, że formalnie rzecz biorąc Liga składa się z dziesięciu członków z tym, że jeden z nich chwilowo w zawieszaniu.

Falszywie zredagowany tekst wniosku w sprawie ukarania Debu przez niektóre agencje wywołał wiele zamieszania. Sprawa stoi w rzeczywistości tak, że — jak podaliśmy — ligowa drużyna Debu jest zawieszona, nie może rozgrywać oficjalnych spotkań do 15 sierpnia. Po tym czasie będzie mogła bez przeszkody występować na arenie, a z chwilą gdy rozpocznie się mistrzostwa okręgowe Ligi śląskiej Dab wejdzie automatycznie w jej skład. W następnych więc razie Dab mógłby

Dotąd byłoby wszystko w porządku, nawet delikatne wypowiedzi rumuńskie mogłyby oznaczać za usprawiedliwienie. Natomiast poważne wątpliwości nasuwa już następne — ni stąd ni zowąd — wtrącone zdanie.

„Rumuński Związek wyczerpał już kalendarz pierwszy drużyny reprezentacyjnej na czas od jesieni do wiosny b. r.”. I. nie więcej!

Jak należy rozumieć kilka tych słów? Mogą one być ewentualnie furtką na przyszłość, gdyby Rumunom wpadło do głowy obsłużyć nas w rzeczywistości drugim garniturem i gdyby z tego tytułu spotkali się z wyśłowkami. Interpretacja ta jest może o tyle nieścisła, że 4 lipca w żaden sposób nie da się wciągnąć do wiosny.

W każdym razie istnieje pewna niejasność, którą należy bez reszty wyświecić. PZPN wysłał też pismo do Bukaresztu, w którym prosi o ściśle sprzecyżowanie swoich słów, stwierdzając, że ewent. pomysł wysłania drugiego garnituru w żadnym wypadku nie uzyskałby aprobaty.

Rumuni proszą poza tym o wyznaczenie jako miejsca spotkania Warszawy, gdyż są w pertraktacjach z Litwą i Łotwą, chcieliby więc wszystkie te mecze połączyć w jedno tournée.

GDZIE I Z KIM?
rozmowy o meczach międzypaństwowych

FRANCUZI WYRAZAJĄ ZGODĘ
Francuski Związek Piłki Nożnej zawiadomił PZPN, że wprawdzie Liga Paryska nie zwróciła się do niego jeszcze w sprawie pozwolenia na rozegranie meczu z Polską Zachodnią, niemniej jednak dała on z góry już swoje placet inaczey mecz ten natomiast sprawa, gdy chodzi o mecz z teamem Polskiego Związku P. N. we Francji.

Francuski Związek nie może organizować tej uczciwej, gdyż sprzeciwia się to postanowieniom FIFA. Francuski Związek jest zatem gotów udzielić zezwolenia na mecz Polski Zachodniej tylko z taką drużyną, w której występują gracze zgłoszeni do Związku Francuskiego. Dlatego też prosi Paryż o poinformowanie kogo kto byłby ewentualnie przeciwnikiem Polski Zachodniej w Lens (gdzie projektowano mecz z emigracją).

ŁÓDŹ CHCE MECZU
Delegacja Łodzi na walne zgromadzenie PZPN-u konferowała z prezydentem nowych władz PZPN-u na temat przydzielenia Łodzi meczu Dania — Polska. Wobec wcześniej zapadłej decyzji PZPN zaproponował Łodzi mecz Rumunia — Polska w dniu 4 lipca r. w Łodzi, co przyjęło do obowiązujących wiadomości.

Najbliższe posiedzenie Zarządu Ł. Z. O. P. N. u potwierdzi oficjalnie zgodę na organizację meczu Rumunia — Polska. Jednocześnie ŁZOP-u — finalnie mecz międzymiastowy Tallin — Łódź. Estończycy w drodze powrotnej z Łodzi graliby w Wilnie. Z przeciwników polskich Łódź w bieżącym sezonie rozegra mecze z Krakowem, Śląskiem i Poznaniem. Turniej międzynarodowy, planowany z okazji jubileuszu 15-lecia ŁZOP-u przeprowadzony będzie w 6. sezonie i ścisła data, jakoteż program ustalony zostanie w najbliższym czasie. (Łp)

DYPLMATYCZNY BUDAPEST
P.Z.P.N. doczekał się wreszcie wiadomości z Bukaresztu. List zredagowany jest wedle wszelkich prawideł sztuki dyplomatycznej. Można go interpretować tak i — inaczey.

Przed wszystkim należy stwierdzić, że nie ma w nim ani słowa o zamiarze wysłania do Polski drugiego garnituru. „Nota” rumuńskiego ZPN stwierdza, że wstępnie, że PZPN odwołując nagle zeszłoroczny mecz (wyznaczony na 20 września), naraził rumuński Związek na liczne komplikacje, nie miał jednak ze względu na stare tradycje i przyjaźń postanowiono nadal rozgrywać mecze międzypaństwowe.

3 LATA DYSKWALIFIKACJI
Wydział Gier i Dyscypliny przy St. O. Z. P. N. ukarał znanego piłkarza T. S. Naprzód (Lipiny) — Kalusa 3-letnią dyskwalifikacją, za czynne znieważenie sędziego... linowego! (Ur)

Bramki zdobył Kemp (2), Forsay, Reading i Kozak.

CZECHOSŁOWACJA — FRANCJA 5:1

Mecz odbył się na stadionie Harringay po meczu Polski z Anglią. Czechy spodziewali się gładkiego zwycięstwa, ale początkowo najeśli się nie mało strachu, bo Francuzi często zapuszczali się pod bramkę mało jeszcze rutynowanego Modrego. Zdobyli nawet bramkę w tej tercji. Pierwszą zdobył Maleček, ale po paru minutach Francuzi wyrównali i często atakowali. Ale siły ich szybko się wyczerpały i Czechy gładko już wygrali mecz. Bohaterem meczu był Maleček, który grał doskonale i sam strzelił 5 bramek.

SZWAJCARIA — WĘGRY 4:2

Węgry po przegranej z Polską postanowili za wszelką cenę „odbić się” na Szwajcarach. Tak ambitnie grających jeszcze ich nie widziano w Londynie. Udało im się nawet zdobyć prowadzenie, ale w końcu musieli schylić czoła przed lepszą Szwajcarią i przegrać.

SZWAJCARIA — POLSKA 1:0

LONDYN, 24.2. — Tel. wł. — Szwajcaria — Polska 1:0 (0:0, 1:0, 0:0). Bramkę zdobył Toriani.

Polska: Stogowski; Ludwiczak, Kasprzak; Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk; Stupnicki, Burda, Sokolowski, Kasprzycki.

Szwajcaria: Hirtz; Geromini, Badrutt; Cattini, Toriani; Kessler, Keller.

Spotkanie decydujące o wejściu do finału zakończyło się przegraną Polski, która uległa znanym z wyśkiej klasy Szwajcarom po zupełnie wyrównanej grze. Bramka padła w chwili, gdy Polacy grali w czterech z powodu wykluczenia Kasprzaka.

Stogowski w bramce był doskonały, reszta na wysokości zadania, przy czym na ataku Cracowii zna-

było przemęczenie. Wołkowski był specjalnie pilnowany i nie mógł ani razu przejechać linii obrony Szwajcarów.

Spotkanie rozpoczęło się grą bardzo ostrożną obu zespołów. Tak Szwajcarzy, jak i Polacy, atakują tylko w dwu i strzelają z daleka. Oba zespoły zdają sobie sprawę z tego, że ta drużyna, która zdobędzie pierwszą bramkę ma większe szanse zwycięstwa. Pierwsza tercja kończy się bezbramkowo, mimo, że doskonale szanse zdobycia punktów mają dla Polski Sokolowski, dla Szwajcarów Toriani.

W drugiej tercji gra nadal jest ostrożna. U Szwajcarów silny atak „ni” (Cattini, Cattini, Toriani) jest wszystkim — i obroną i atakiem. W ósmej minucie sędzia wyklucza Kasprzaka na minutę za wątpliwy faul. Szwajcarzy wykorzystują to

z dozwolenia bramkę przez Torianiego. Polacy w tym momencie popełnili zasadniczy błąd i nie rzucili wszystkiego na jedną kartę, nie zaatakowali całą drużyną, lecz częściowo, co dało Szwajcarom atakującą całą piątkę, zabijając tempem Szwajcarów. Wszystkie ataki broni się bronią. Wszystkie ataki broni się bronią. Wszystkie ataki broni się bronią.

Strzela Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, Ludwiczak — niestety, żaden strzał nie grzęźnie w bramce szwajcarskiej i spotkanie kończy się ich zwycięstwem.

Sędziowali pp. Trauttenberg i Mał wich.

Drugie spotkanie, które zadecydowało o wejściu do finału skończyło się niespodzianką. Czechy, którzy mimo utraty Hromádki i Torzicki uchodzili za faworyta, zostali niespodziewanie pokonani przez Niemców 2:1 po trzech przedłużeniach.

W finale spotkają się więc: Kanada, Anglia, Niemcy, Szwajcaria. Reszta drużyn: Czechosłowacja, Polska, Węgry i Francja grają o 5-te, 6-te, 7-me i 8-me miejsce. Polska gra w czwartek o 9.30 z Czechosłowacją na stadionie Wembley, w piątek z Węgrami, w sobotę z Francją.

Inne mecze dały następujące wyniki: Kanada — Francja 12:1 (2:0, 5:0, 5:1), Anglia — Węgry 5:0 (2:0, 2:0, 1:0), Niemcy — Czechosłowacja 2:1 (0:0, 0:1, 1:0, 0:0, 0:0, 1:0).

(Ludw.)

Publiczność londyńska zna się na hokeju bardzo dobrze. Ładne kombinacje i prawidłowy body — checking są gorąco okłaskiwane, czego nie spotyka się bodaj niedzie w Europie.

Maleček przysporzył Czechom sporo kłopotów. Oto znakomity hokeista czeski nie chciał się zgodzić na wyjazd do Londynu bez swej małżonki; wreszcie uległ i pojechał.

Kiedy reprezentacja Czechosłowacji wsiadła w Holandii na okręt, po odbiciu od portu znalazła się na statku madame Maleček. Pepek postawił na swoim!

EFEKT WYNIKÓW LONDYŃSKICH

W drodze powrotnej z Londynu, z mistrzostw świata, nasza reprezentacja hokejowa stoczy pięć spotkań, przylecia bowiem zaproszenie na dwa dodatkowe mecze w Hamburgu, które planowane początkowo na okres przed mistrzostwami, musiały w ostatniej chwili odpadnąć. Polska weźmie więc udział w Hamburgu w międzynarodowym turnieju w dniach 4 i 5 marca i do kraju chłopcy nasi wrócą dopiero w sobotę 6 marca. Ostateczny program hokeistów po Londynie przedstawia się następująco:

niedziela, 28 b. m. mecz w Brukseli z drużyną Entente Pole Nord; wtorek, 2 marca mecz Warszawa — Amsterdam;

w środę, 3 marca spotkanie reprezentacji Polska — Holandia — oba na sztucznym stadionie w Amsterdamie;

4 i 5 marca udział w międzynarodowym turnieju w Hamburgu.

Należy zaznaczyć, że klub Entente Pole Nord zawiadomił, że w meczu niedzielnym wystąpi drużyna złożona wyłącznie z Kanadyjczyków a zaproszenie z Hamburga przyszło telefonicznie do Londynu pod wrażeniem pierwszych wieści o pozycji Polski na mistrzostwach świata. (Łp)

Dwuch spryciarzy i dwóch poszkodowanych

Braddock, mistrz świata, którego nikt nie oglądał na ringu przez pełne dwa lata, podpisał nagłe aż dwa kontrakty. 3-go czerwca br. walczył ma w Nowym Jorku ze Schmelingiem, a 22-go czerwca w Chicago z Louisem.

Dwa najcięższe mecze w odstępie kilkunastodniowym!

Tajemnica późniejszego montowania tych spotkań tkwi częściowo w walce konkurencyjnej „matymakerów”, a częściowo w niechęci Amerykanów do pięściarzy europejskich, a Niemca Schmelinga w szczególności.

Spotkania o mistrzostwo świata Braddock — Schmeling w żaden jednak sposób utracić się nie udało. Na straży wypełnienia zobowiązań sportowych i dotrzymania kontraktów stała Nowojorska Komisja Bokserska, która zainkasowała od obu pięściarzy po 5.000 dolarów tytułem gwarancji, że przed 3-cim czerwca nie stoczą żadnej „poważnej” walki. Dozwolone są tylko pokazywki.

Dotrzymując litery zobowiązania Jimmy Braddock podpisał kontrakt na walkę w terminie o 3 tygodnie później.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Zrobił niewątpliwie dobry interes, bo kto wie, czy otrzymałby podobną umowę po bardzo prawdopodobnym porażce ze Schmelingiem.

Dobry interes robi również Joe Louis. Kontrakt zapewnia Murzynowi spotkanie z mistrzem świata już na wiosnę, czyli już 22-go czerwca Louis w wypadku zwycięstwa będzie albo sam mistrzem świata, albo będzie miał prawo żądać na jesieni walki z mistrzem Schmelingiem.

Dobra passa Krakowa Wszędzie pełne widownie

1) Na zawody lekkoatletyczne na hali w Krakowie przyszło około 700 osób.

2) Zawody koszykarskie na hali dały w ubiegłą niedzielę około 125 tysięcy dochodu.

3) Na meczu bokserskim Warta — Wisła było ponad 1.500 widzów.

Te trzy epizody z jednej niedzieli ilustrują wyraźnie nastrój sportowy „twierdzy piłkarstwa” która jednak żywo interesuje się również innymi gałzami.

Dodajmy jeszcze do tego, że na mecze hokejowe Cracovii uczęszcza od 1.000 — 2.000 widzów, a wówczas będzie można w pełni ocenić usportowienie grodu wawelskiego.

Kierownicy sportu pod Wawelem winni o tym pamiętać. Dobrze i ciekawie imprezy mogą zawsze liczyć na powodzenie.

PIŁKARZE RUSZAJĄ DO POWAŻNYCH BOJÓW

Mecze treningowe z drużynami krakowskimi przestają być atrakcją. Trójką ligowców Krakowa sięga do bogatego repertuaru śląskiego, aby twarde przeciwników zahartować swą kondycją.

Cracovia gościć będzie Nacpród, który zawsze uzyskuje doskonałe rezultaty. Wisła korzysta na razie z usług lokalnej Korony a Garmarna wyjeżdża do Knurowa, aby zmierzyć się z tamtejszą Concordią.

KTO WYSTĄPI PRZECIW BERLINOWI?

Małający się w czerwcu odbyć mecz z Berlinem nie daje już spokoju KZOP-owi. Zupelnie słusznie, gdyż jest to mecz „pozakontynentowy”, chodzi więc o to, aby zapewnić sobie na czas udziału wszystkich zespołów ligowych. W tym celu zwolniono konferencję klubową, na której omówiony będzie ten problem.

CRACOVIA MISTRZEM KOSZYKÓWKI MĘSKIEJ

Mistrzostwo koszykówki męskiej zostało już rozstrzygnięte. Cracovia wygrała z Olsza 23:15 i zapewniła sobie tytuł mistrzowski. Wawel wygrał z YMCA 23:22 a Modrzewia z Makabi 10:9. Ten ostatni mecz miał bardzo ważne znaczenie, gdyż w razie przegranej Modrzewia spadłaby do niższej klasy. Na skutek wygranej Modrzewia sytuacja jest dość otwarta i dopiero najbliższa niedziela przyniesie wyjaśnienie sytuacji.

REPREZENTACJA SZKÓŁ JEDZIE DO TARNOWA

Pod kierownictwem prof. Łubaczewskiego wyjeżdże w niedzielę do Tarnowa reprezentacja krakowskich szkół średnich, aby zmierzyć się z tamtejszą reprezentacją szkół w siatkówce i koszykówce.

Krakowianie wyjadą w składzie: Filipkiewicz, Kopl, Nanowski, Gaoibis, Kulikowski, Bielek, Gromada, Duniowski, Bar, Brzeziński.

Po powrocie z Tarnowa gimnazja krakowskie przystąpią do rozgrywania mistrzostw międzyszkolnych w siatkówce i koszykówce.

BOKSERZY WAWELU NA RINGU

Pięściarze Wawelu rozpoczynają serię ciekawych spotkań. W nadchodzącą niedzielę zmierza się w meczu towarzyskim z Makabi a we wtorek przeciwnikiem ich będzie Polonia przemyska. Na drugą niedzielę projektowany jest mecz z Policijnym z Katowic wzgl. z KKB.

3 LATA DYSKWALIFIKACJI

Wydział Gier i Dyscypliny przy St. O. Z. P. N. ukarał znanego piłkarza T. S. Naprzód (Lipiny) — Kalusa 3-letnią dyskwalifikacją, za czynne znieważenie sędziego... linowego! (Ur)

Toruń remisuje z reprezentacją Austrii

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego na mecz w Toruniu

Przebieg walk, które odbyły się w sześciu dniach w hali Ośrodka, był następujący:

2:0

W wadze muszej Grabowski II (Jubileusz 50-ty) pokonał wyraźnie na punkty Lechnera. Młody Austriak, o dzielnej twarzyczce, robił co mógł i zdobył się nawet na ambimny smiesz. Umiął jednak tak bardzo mało, że dla siebie „jubilat” był łupem zupełnie łatwym.

2:2

W kategorii Mitha (Wiedeń) wygrał z Igier. Młody nie był wysoko, ale zastrzeżenie. Pomocnik walczył z szalejącą pasją, początkowo zaskoczył Austriaka, ale potem osłabł i dał się wypunktować, całym swoim zachowaniem prowokując do skutecznej kontry.

4:2

W piórkowej Krzeminski powtórzył (w tym czasie gorzej wydawał) swój sukces łódzki. Jego niedołężność, nie soczyste ciosy, tak wyasympali Brücknera, że Austriak uciekał się w ostatnim starciu do bezustannego krzyczenia. Tym niemniej o nokaucie nie było mowy.

4:4

W wadze lekkiej, który tak dzielnie opór stawiał Woźniakiewiczowi, w Toruniu był znacznie słabszy. Jego poprawna technika zupełnie nie dała wystarczyć do wyraźnego zwycięstwa nad monotonią walczykiem Faliniskim.

4:6

Lelek w wadze półśredniej został skrzywdzony w walce ze słabym Bedrichem. Pierwszą rundę nieznacznie wygrał, dwie pozostałe remisował i to tylko dlatego, że cały swój dowiej wysiłki tylko w tym kierunku, aby z przeciwnika „wystugać wariata”. Wystrząsał sobie porażkę, choć w pełni zasłużył co najmniej na remisie.

5:7

Urbanik (jakim cudem ten człowiek zmieszał z Majchrzykiem?), remisował zaskakująco z Horakiem, który walczył dużo gorzej, niż przeciw Chmielewskiemu. Austriak raz niedość, nie potrafił wykończyć fenomenalnych (wzrost, długość rąk) warunków Rzyżczych. Wszyscy robili na odwrot i pchał się do zwarcia, zamiast bić prostymi na dystans. Gdyby Urbanik posłuchał

wyjątkowo trafnej rady z galerii („zapraw go w butel”) mógłby wygrać bez trudu.

6:8

W wadze średniej Schweißert walczył wyjątkowo nieciekawie. Wiedeńczyk dobrze blokował huczące ciosy i we wszystkich starciach zapewniał sobie wyraźną przewagę. Ogłoszony remis jest jaskrawą pomyłką.

8:8

Choma był bohaterem dnia. Lutz wyskoczył na ring lekko i świeży, jak ptaszek i tylko siedem kolorów tęczy na jego obliczu przy pominięciu niedawny „pilatoski dyktando”.

Od pierwszej chwili walki ujawnia się jednak ostry brzoświat Chomy. Młody obrzył białym sercem, od którego korpulentny Lutz latał we wszystkie strony. Zauważyliśmy proste, sierpowe, a nawet krótkie, poprawne uppercuty. I to z obu rąk! A wszystko tak pięknie silne, poparte tak wstrząsającą wagą, że nokaut Austriaka musiał nadejść łada moment.

ZABOJCZY FODBRÓDKOWY

Pod koniec 1-ej minuty, Choma bije ewing z prawej. Lutz robi unik, ale Polak przystępuje łapie go od dołu na podbródkowy z drugiej ręki. Austriak wypłył na ziemię, do „8” wstał z trudem, ale nawet już gardy nie jest w stanie podźwignąć do góry. W po

wietrzu wisi nokaut, który swoje zakończenie musiałby znaleźć — w szpitalu. Na szczęście doskonały sędzia p. Derda na planie ręką Austriaka i ogłasza techniczny nokaut.

CIĄGLE MATERIAL DOBRY...

W stosunku do Chomy powstrzymujemy się od superlatywów. Walczył niełatwą minutę i to z przeciwnikiem, którego Piat dwa dni przed tym rozbił w nieładzi sposób. Możemy jednak skonstatować ogromną poprawę. Chociaż droga do prawdziwej klasy jest jeszcze naprawdę daleka — nad studiowym młodzieńcem pracować warto.

Pan Kazimierz Derda, najlepszy bokser w Polsce, arbitrowi ringowemu, dał pokaz wzorowego i pedagogicznego sędziowania. Pewną jego pobłażliwość w stosunku do Austriaków, można wytłumaczyć względami kurtuazji.

W Trojanowski

Dobry boks na pomoc zimową

Interesujący turniej bokserski organizuje w niedzielę o godz. 11.30 (sala Wielkiej Rewii) WOBZ na zasile Funduszu Pomocy Zimowej. Udział biorą najlepsi zawodnicy stolic z reprezentantami Polski: Rundsteinem, Polusem, Rotholcem i Dorobą na czele.

Oto zestawienie par: waga musza Rundstein (Makabi) — Miller (Czechowice) i Jakubowicz (Makabi) — Bażkiewicz (Legia), waga kogucia Rotholc (Gwiazda) — Wiczeorek (CWS), piórkowa Makusiński (Czech) — Żywnik (Gw.), lekka Polus (Warsz.) — Błażewski (PZL), półśrednia Gradkowski (Czech) — Doroba II (Legia), bardzo ciekawe spotkanie, waga średnia Miks (PZL) — Kołczyński (Fort Bema) również b. interesujące zestawienie, różnička Leonia (Okecie) — Doroba I (Legia).

Zawody poprzedza dwa półfinały mistrzostw kl. B Warszawy.

Finałowa runda mistrzostw drużynowych

Dalsza runda drużynowych mistrzostw Polski w bokse przewiduje dwa spotkania IKP. (Łódź) — Okecie (Warszawa) oraz rozprawę poznański HCP — Warta. Wyniki mogą mieć decydujący wpływ na układ końcowy tabeli.

H. C. P. — WARTA

Derby bokserskie Poznania odbędą się w najbliższą niedzielę wieczorem. W ramach drużynowych mistrzostw Polski, Warta spotka się z drużyną Cegielskiego. Z powodu kontuzji Sobkowiaka, Warta ma pewne trudności z obsadzeniem wagi muszej. Telegraficznie zwrócono się do Sobkowiaka z zapytaniem o stan jego zdrowia.

Te umieją dawać kosza...

Bilans turnieju w Lublinie

Rozegrane w Lublinie mistrzostwa Polski w koszykówce kobiecej stały rzeczywiście na b. wysokim poziomie. Naturalnie mamy tu na myśli jedynie drużyny AZS, IKP i Polonię, gdyż pozostałe dwa zespoły, Unia (Lublin) i Młode Wizo (Lwów), były zdecydowanie gorzej i, to koniamy, o dwie klasy.

Poziom reprezentowany przez trzy wyżej wymienione zespoły był ściśle europejski. Śmiało mogłyby one pretendować do pierwszego miejsca w Europie, a konkurencję z nimi wytrzymałaby chyba jedynie mistrz Łotwy, U.S. Riga. Nie darmo AZS jest mistrzem akademickim świata, a taki IKP, czy Polonia nierzaz już sięgały z powodzeniem po tytuł mistrzowski.

Ocena zespołów

Nowobrotowany mistrz Polski, AZS, na tytuł w zupełności zasłużył. Akademicki górował nad pozostałymi zespołami, przede wszystkim pod względem wyszkolenia, technicznego, kondycji i rzetelności. Ten ostatni atrybut był może decydujący. Będąc pozbawiony obronnych Holferów, a w pierwszym dniu również dostojnej Cegielskiej, potrafił zaistnieć swe działy w sposób niemal niewidoczny, o czym zresztą najlepiej świadczy zwycięstwo, osiągnięte w meczu eliminacyjnym nad doskonałym zespołem IKP. W meczu z Unią, grając niemal samymi rezerwowymi, zespół AZS nawet wyniki rekordowy mistrzostw, 89:14.

Na drugim miejscu znalazł się dotychczasowy mistrz Polski, Polonia. Pozytywnie to zawodziła ona jednak w dużej mierze pomysłem kosowania i rutyną. Do tytułu wicemistrza mogłaby mieć równe pretensje IKP i

trudno powiedzieć, który z tych zespołów jest lepszy. Polonia obecnie jest bezwzględnie słabsza, niż w latach poprzednich, jest jednak nadal zdolna do zajęcia swej dawnej pozycji, lecz uprzednio musi wypełnić o niektórych swoich zawodniczek, i to czołowych, skłonności do gry egoistycznej, które drużynie tej b. szkodzi.

Trzecia klasowa drużyna był IKP. Jest to zespół, który osiągnął awans dzięki formie, ale który się już niczego nie nauczy i posiada wady, których już nie wykorzysta. Nie jest więc drużyną przyszłości. O rezerwach nie można powiedzieć, gdyż niedopuszczono nie było do gry. Największe zalety tego zespołu — to jego szybkość i zaciętość, jednak często zbyt brutalna. Wadę główną stanowi liczne kroki (postrzelone z huczenia), jak również i to, że zawodniczki, mając możność swobodnego podejścia pod kosza, strzelają wyłącznie z daleka.

Pozostałe dwa zespoły były, jak już zresztą zaznaczyliśmy, o dwie klasy słabsze. Unia była może trochę lepsza od Młodego Wiza.

Najlepsze zawodniczki

W AZS wyróżniły się w ataku Janina Kowalska, Brzostowska i Wisniewska. Trudno tu wyróżnić jedną, gdyż krzywdziłoby to pozostałe. Poza tym wymienić należy Brzostkiewiczównę w obronie. Mimo stosunkowo krótkiej gry na tej pozycji, stanowi ona już dziś poważną siłę.

W IKP odznaczyła się Filipiakówna w obronie i Kasperka w ataku. Te ostatnie brak jednak jeszcze należytej kondycji, aby była pełnowartościową siłą. Natomiast „repki” Brzostkiewicz i Głazowska — to doskonałe strzelczynie, ale zbyt wielkie solidki i słabe technicznie.

W Polonii na wysokości zadania stały jedynie zawsze pewna w obronie Olszowska oraz Kłyszewska, najlepiej dysponowana strzelawo. Zawiodła natomiast Kamecka, która hotując solowym wypadom, zapominała o tak ważnej, w każdej grze zespołowej, współpracy z pozostałymi partnerkami.

W pozostałych drużynach zasługują na wyróżnienie Michalikówna i Wilgutowa z Unii oraz Hornsteinówna i Eksierówna z Młodego Wiza.

Sędziowanie

Odnosząc pożałowanie było sędziowanie. Na przyszłość można sobie życzyć staranniejszego doboru obsady sędziowskiej. Tymczasem mistrzostwa w Lublinie stanowiły teren popisów sędziów mniej lub więcej nieudolnych, nieraz niezręcznych i przepisów, a zupełnie już wprost nieobraznych z samą techniką sędziowania przez dwu arbitrów.

Na wysokości zadania stała jedynie para Sawoniak (Warszawa) i Koeller (Lwów), a do ich poziomu podciągnął się jeszcze Bielicki (Warszawa).

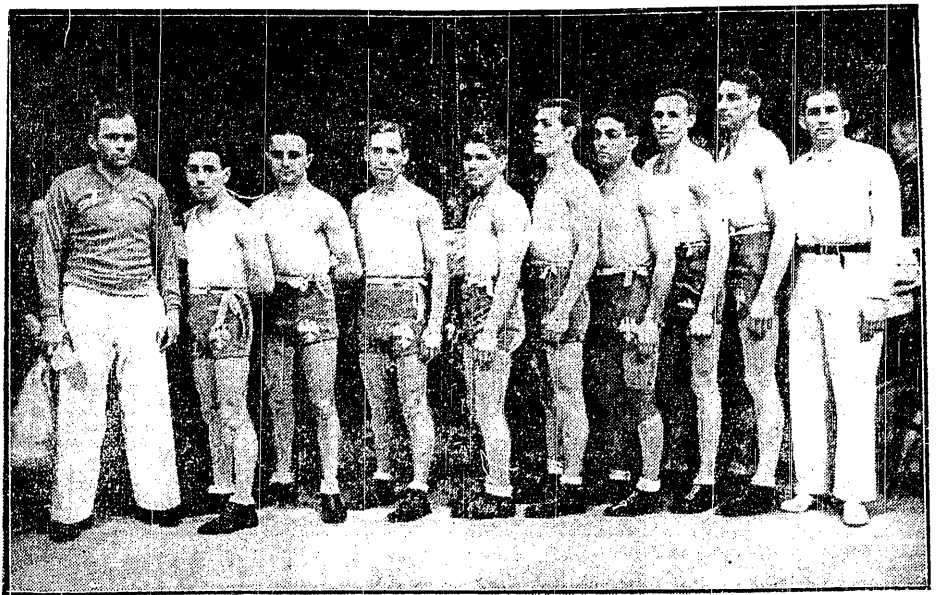
System rozgrywek był fatalnie ułożony, a jego modyfikacja z powodu nieprzybycia Makabi krakowskiej niekorzystnie. Miał urządzić, wobec udziału 5 drużyn, jedną grupę, wypadły takie dziwaki, jak mecz wyeliminowanej drużyny jednocześnie o 3-e i 5-e miejsce (1). Ucieleśnia na tym drużyna IKP.

Mecz kierowników

Sala za krótką, nisko wiszące budy stałymi dotkliwą przeszkodą, a wadliwe umieszczenie koszy narzucało na pewnie niebezpieczeństwo zawodniczek, które całym im potem upadały na ścianę.

Na zakończenie turnieju rozegrany został mecz koszykówek pomiędzy kierownikami drużyn przyjeżdżających pod firmą „Warszawa” a miejscowymi. Wygrali goście 23:27, przy czym mecz obfitował w liczne momenty humorystyczne, w których celowniki Nowak z Warszawy i Piotrowski z Krakowa, Sędziawaty dla odmiany niewiasty pp. Brzostowska i Kłyszewska.

B. K.



POGROMCY AUSTRIAKÓW

Od lewej: Sztaum, Rundstein, Spodenkiewicz, Krzeminski, Woźniakiewicz, Ostrowski, Chmielewski, Szymura, Piat i Konarski.

Są młodzicy -- będą mistrzowie

W niedzielę zakończone zostały indywidualne mistrzostwa młodzików okręgu poznańskiego, rozegranym finał w sześciu wagach. Finał w wadze piórkowej rozegrany zostanie w niedzielę przed spotkaniem Warta i HCP pomiędzy Goracznikiem (Sokół) i Wojnowskim (Warta).

Do mistrzostw stanęło 45 zawodników (Warta 14, Sokół poznański i HCP po 10, Sokół Gniezno, Sokół Leszno i Polonia Leszno po 3, DSC Poznań 2 i Ostrowia 1). Do wagi ciężkiej zgłoszono dwóch zawodników, do półciężkiej tylko jednego, podczas gdy w

średniej nie wpłynęło żadne zgłoszenie.

Na sześć tytułów mistrzowskich dwa zdobył Sokół poznański, po jednym HCP, Sokół Leszno i Polonia Leszno. Warta, która w latach poprzednich zabierała większość tytułów nie zdobyła ani jednego. Najlepiej z „warczarzy” spisali się: Sobkowiak II, „Welski” i Maciejewski.

Na pierwszy plan turnieju wybił się Czerwinski (Sokół), który w ciągu trzech dni stoczył cztery ciężkie walki wygrywając je wysoko. Zdobył on zasłużenie mistrzostwo wagi muszej, Dobrze spisał się również mistrz wagi lekkiej, Gielnik, który również w ciągu trzech dni wygrał cztery walki zapewniając sobie tytuł.

HCP wystawił zawodników fizycznie silnych, lecz technicznie mało przygotowanych. Najlepiej wypadli Biskup i Przymusiński w półśredniej. Mistrz w wadze ciężkiej, Stefański, to dopiero materiał na boksera.

Z Sokola leszczyńskiego dobrze zaprezentował się Dubisz, mistrz w dniu 29 marca, Doidzie wówczas do ciekawych pojedynków, m. in. do rewanżowego spotkania Piłnik — Ostrowski, które niedawno tyle hałasu narobiło, (ss).

WYNIKI FINALÓW

W muszej Czerwinski (Sokół — P.) pokonał pewnie Sobkowiaka II (W.). W koguciej Dubisz (S. Leszno) pokonał Rzyżkiego (S. Gniezno).

W piórkowej Goracznik (Sok.) pokonał Vogta II (W.), a Wojnowski (W.) wygrał w o. z powodu kontuzji Strzeleckiego (S. Gniezno). Finał w niedzielę.

W lekkiej Gielnik (Sokół — P.) zwyciężył Welskiego (Warta).

W półśredniej Szulczyński II (Polonia) pokonał w 2 st. przez k. o. Maciejewskiego (Warta).

W wadze ciężkiej Stefański (HCP) pokonał w trzecim starciu przez techn. k. o. Szymańskiego (Sokół — Poznań, ss).

Bokserzy Wilna pokonali Białostok 11:5, a nie odwrotnie, tak to wskutek pomyłki podaliśmy w poprzednim numerze w tytule sprawozdania.

Rewanż meczu Makabi (W-wa) — Geyer odbył się w Łodzi w dniu 29 marca. Doidzie wówczas do ciekawych pojedynków, m. in. do rewanżowego spotkania Piłnik — Ostrowski, które niedawno tyle hałasu narobiło, (ss).

Święto ludzi silnych na Śląsku

KATOWICE. Śląski O. Z. O. poczynił już ostatnie przygotowania do wielkiego międzynarodowego turnieju zapasniczego, który zaczyna się w sobotę, dnia 27 b. m. w sali kasyna hutniczego w Nowym Bytomiu.

Z awizowanych przez nas zapasników przyjecha na Śląsk triumfatorzy Igrzysk berlińskich Ludwik Schweißert i Włofang Ehrh, którzy wespół z mistrzem połudn.-wschodnich Niemiec, Merkerem, zmierza się z elitą zapasnictwa polskiego. Wedle doniesień prasy niezupełnie pewny jest udział Warszawy w turnieju, poza

tym z Pomorza zamiast Biskupskiego przyjeżdża rewalakcyjni Walczarski (Bydgoszcz). Łódź zaś, która w tym samym terminie przeprowadza u siebie mistrzostwa okręgowe, wydeleguje definitywnie Hinza i Jakubowskię. Pozostała obsada zostaje niezmieniona. W zawodach finałowych (I.III) odbędą się walki pokazowe pomiędzy wielokrotnym mistrzem Europy, trenerem Foeldektem, bawiarzem obecnie w Warszawie i 10-krotnym mistrzem Polski Janem Galuszką.

Skład sędziowski będzie następujący: w Nowym Bytomiu — Wesolowski (na macie), Kucharczyk i Kulik (na punkty); w Chorzowie, w niedzielę dn. 28 b. m. sędziują — Hain, Galuska I i Wesolowski, a w Katowicach (poniedziałek, sala Powstańców), Galuska I, Hain, Wesolowski i Gbur ski.

Zawodnicy zagraniczni i krajowi zjadą do Katowic w ciągu nocy 1. z. mieszkać w Miejskim Ośrodku W. F. przy ul. Raciborskiej. Spodziewane są liczne wycieczki ze Śląska Opolskiego. (hr)

Zjazd łuczniczek

Tegoroczny Walny Zjazd P.Z. Łucz. odbędzie się w Warszawie w sali Konferencyjnej P.U.W.F. i P.W. przy ul. Mysłowieckiej 3/5 dnia 20 marca.

Udział w Zjeździe wezmą delegaci klubów i sekcji, przesyłanych w P.Z. Łucz. — z terenów całej Polski — w stosunku: 1 delegat na krzyżach 20 członków danego klubu. Klub, liczący mniej niż 20 lecz co najmniej 15 czł., posiada prawo udziału.

Delegaci muszą posiadać pisemne upoważnienia swych klubów, poświadczane przez odpowiedni okręg.

Wnioski, które mają być zamieszczone na porządku obrad Walnego Zjazdu, muszą być złożone na piśmie do Zarządu Głównego P.Z. Łucz. najpóźniej na 10 dni przed Zjazdem.



MERKER I podczas podnoszenia ciężarów o mistrzostwo Warszawy



MISTRZOSTWO LWOWA W KOSZYKÓWCE

zdobyła drużyna Sokola Macierzy. Stoją od lewej: Gaworski, Niedbal, Dereziński, Brezden, Łowieński, Wójcicki, Pawłowski, Palmowski i kierownik sekcji Flis.



KUCHARSKI — WAJSÓWNA — SOLDAN podczas zawodów lekkoatletycznych w hali krakowskiej. Na prawo kierownik Ośrodka plk. Wójcicki.



TURNIEJ KOSZYKÓWKI O MISTRZOSTWO POLSKI W LUBLINIE Grupa uczestniczek. W środku stoi prezydent m. Lublina, p. Liszowski, po lewej wiceprezes W. K. S. Unia, p. mjr Czerkowski, po prawej komendant Ośrodka W. F. p. kpt. Sauter.

Urodaków w Paryżu

Nowa gwiazda boksu wyrasta na emigracji



„OLEK” — OLCZAK
emigracyjny pięściarz polski
w Paryżu.

Paryż, w lutym.
Podczas krótkiego pobytu w Paryżu nie podobna nie odwiedzić starych znajomych. Zaczynamy od Henryka Szamoty.
Wielokrotny mistrz Polski zatrił nieco wygląd sportowca — przypomina raczej początkującego, wiesznie za latanego handlowca. Szamota waży obecnie 102 kg! — jest to jego rekordowa waga, której nigdy w życiu do tej pory nie osiągnął. Eks-mistrz trudni się okazjonalnym handlem samochodów — tak z racji do racji — aby coś zarobić. Czyny to zresztą z zamiłowaniem — pokochał swój nowy zawód, zna go na wylot i lubuje się w prowadzeniu maszyn.
Marzy nawet o ustanowieniu rekordu na trasie Paryż — Warszawa, to znaczy chce przejechać ten dystans na małej turystycznej maszynie w cza sie krótszym, niż to robi najszybszy pociąg.
— A rower?...
— Wisi na haku — odpowiada z pewnym smutkiem Szamota. — Od kil ku miesięcy już zupełnie nie jeździ. Zaczęły się fatalne czasy dla sprinterów. Dawniej w Paryżu niemal w każdą niedzielę była okazja do wyścigów. Teraz wszystko ucichło, w mo-

Dla dobra narciarzy - sportowców

Musimy sprawnie postawić jasno i otwarcie, gdyż chodzi tu przede wszystkim o zdrowie naszych sportowców — narciarzy, którzy li tylko z własnej winy moka nabawić się przeziębienia, a nawet tak groźnej dziś grypy.
Przed każdą wycieczką narciarską należy dobrze nasłodzić wierzchy obuwi i podszewki tuszem „Dobrolin”, który uczyni obuwie nieprzemakalnym, a więc nie przesuści wody.
Pamiętajmy, że od przemożonych nóg zaczyna się zwykle przeziębienie. A więc od dziś nie ma wycieczki narciarskiej bez tuszku do obu-
wia „Dobrolin”.
A. M.

dziś są jedynie szosowcy. Popiera ich wielki protektor Desgrange — redaktor „L'Auto” i organizator „Tour de France” i sześciokrotny Desgrange zakochał się w „Tour de France”. Zresztą miłość ta ma podkład wybitnie komercyjny. Bieg Naokoło Francji przynosi coraz większe dochody. Niemal wszystkie większe firmy ubiegają się o pozwolenie wysłać swych auklamiwch za karawaną kolarską. Za takie zezwolenie firmy płać po kil kadziesiąt tysięcy franków.
Szamota zdradza nam również dość ciekawą tajemnicę zawodową. W Paryżu jest przyjęte, że podczas sześciokrotności i Tour de France wielkie firmy ofiarowują premie kolarzom. Okazuje się, że wszystkie te premie idą do wspólnej kasy, organizatorzy potrącają z nich 30 procent dla siebie, a resztą dopiero idzie do podziału pomiędzy wszystkich uczestników. Ale takie już jest zawodowe kolarstwo.
— Poważnie się zastanawiam, czy już nie czas powrócić na stałe do kraju — kończy rozmowę Szamota. — Trzeba się zastanowić nad przyszłością, trzeba poszukać jakiegoś zajęcia na własnej ziemi...
*
Jana Świtka spotkaliśmy na ringu Cadet.
Był oczywiście w przepiśowym mundurku, to jest w grubym swetrze i z rękawicami w rękę. Dyrygował grupą młodych amatorów z klubu Boxing Club Villiers. W klubie tym została mu powierzona opieka nad młodymi.
Na ringu odbywał się właśnie turniej, organizowany dla młodzieży przez jedną z redakcji pism paryskich. M. in. walczyło dwu Polaków. Jeden z nich półśredni — Cwikowski z Augustowa był się z prawdziwie litewskim uporem. Przegrał nieznacznie.
Drugi „Olek” jest już dość popularny. Nic dziwnego — 4 walki — 4 nokauty! Nazywa się Olczak, urodził się w Węgrówie. Jest to 17-letni chłopak o pokaznym wzroście, a waży już 72 kg!
Olek, to urodzony bokser — szybki cios — błyskawiczny refleks. Pierwszym uderzeniem w żołądek powalił swego przeciwnika na deski. Francuz poddał się. Szkoda, że Olek pewnie będzie stracony dla amatorstwa polskiego — widziałem jak w szatni kręcił się już kolo niego menażerowie zawodowi.

Wielki talent. Pisał mi o nim jeden z trenerów. Proszę sobie wyobrazić nasze zdziwienie, gdy na biurku zauważyliśmy wycinki z prasy polskiej, opisujące wyczyny Zbigniewa Kowalskiego i wychwalające jego talent.
— Co to? Zainteresował się pan Kowalskim — pytamy ze zdziwieniem.
— Nie znam Kowalskiego, ale to podobno jedyny bokser polski, który ma

Wielki talent. Pisał mi o nim jeden z trenerów. Proszę sobie wyobrazić nasze zdziwienie, gdy na biurku zauważyliśmy wycinki z prasy polskiej, opisujące wyczyny Zbigniewa Kowalskiego i wychwalające jego talent.
— Co to? Zainteresował się pan Kowalskim — pytamy ze zdziwieniem.
— Nie znam Kowalskiego, ale to podobno jedyny bokser polski, który ma

Pierwsze koty za płoty

Hebda i Tłoczyński „wykończeni” przez Hughesa i Palmieriego

W Monte Carlo rozpoczął się turniej tenisowy z udziałem Polaków. Gracze nasi czuli się na kortach otwartych dość nieswojo, stosunkowo najeżeli kra Tłoczyński. Hebda nie miał przez całą zimę rakiety w ręku, jeździł zato trochę na nartach.
Jemu też poszło najgorzej. W pierwszej rundzie pokonał van Lotthia 7:5, 6:2, ale w drugiej rundzie obciął się na starym Angliku Hughesie 3:6, 0:6.
Tłoczyński w pierwszej turze wygrał z Ralli 6:0, 6:2, ale wyżej spotkał Palmieriego i musiał się ugiąć przed pierwszą rakieta Włoch, stawiając je-

dną zaklety opór. Wynik 6:1, 4:6, 4:6. W dublu par narodowych o puchar Butlera Tłoczyński z Hebda uległ Petersowi, Butlerowi (Anglia) 2:6, 2:6, 2:6.
W dublu zwykłym Hebda, de Borman (Belgia) pokonał Medecin, Forestier 6:4, 6:1, a para Tłoczyński, Geelhaard (również Belg) uległa parze Vodka (Czechy), Elmer (Szwajc.) 5:7, 6:3, 1:6.

Jedrzejska pokonała w singlu Poncellet (Fr.) 6:1, 6:4. W mikście Jedrzejska gra z Angielką Ingram.

Panie szybsze od mężczyzn!

Mocarstwowe stanowisko pływaczek Holandii i Danii



RANGHILD HVEGER

Revelacyjne postępy, jakie poczyniła w ostatnim okresie młoda pływaczka duńska Ranghild Hveger wysunęły jej ojezynie do rzędu dominujących w światowym pływactwie kobiecym obok Holandii.

Sila pływactwa duńskiego nie leży wyłącznie w Ranghild Hveger. Obok tej gwiazdy posiada ono jeszcze cały szereg innych doskonałych zawodniczek. W stylu dowolnym Nr. 2 — jest Fredericksen, która na 400 m. osiągnęła w b. roku 5:59. W stylu klasycznym najlepszą jest zdobywczyni brązowego medalu olimpijskiego Sorensen, która na 200 m. uzyskała czas 3:03.6. Ten sam poziom prezentuje druga Dunka — Christensen. W stylu grzbietowym młodej Ranghild następuje niewiele Branstrom, posiadaczka rekordu na 100 m. — 1:15.8, dopóki nie zjawia się Hveger.
Takie wyniki pozwoliłyby Dunkom konkurować z nazwą... męską reprezentacją. Nic dziwnego, skoro pływactwo w Danii oparte

jest na doskonałych podstawach. Dysponuje ono szeregiem świetnie wyposażonych basenów, z których na pierwszy plan wybija się nowy, przylegający do nowego stadionu kopenhaskiego.

Sport pływacki popierany jest poza tym przez państwowe instytucje opieki społecznej, a przede wszystkim przez Ubezpieczalnię, która w Danii obejmuje wszystkich obywateli. Z drugiej strony sport pływacki popierają wielkie towarzystwa ubezpieczeniowe i przedsiębiorstwa, jak np. największe browary duńskie, które co roku ofiarowują po parę tysięcy koron na cele pływactwa.

Holandia nie ma jednak zamiaru rezygnować ze swej pozycji naczelnicy w pływactwie kobiecym. Rozporządza ona warunkami jeszcze lepszymi, niż Dania. Wszystkie kobiety pływają tam od najmłodszych lat, wszystkie należą do klubów. Stawa den Ouden, Mastenbroek i ich poprzedniczki Brown robiła propagandę niestychaną.

Sport pływacki jest w szkołach przedmiotem obowiązkowym, a znakomite trenerki, jak Mme Wulthuisen, lub Triebel nie są ni mi właścicielkami z zawodu, lecz... nauczycielkami innych przedmiotów w szkołach i kształtowanie gwiazd pływaczek jest dla nich tylko pobocznym zajęciem.
Mała Holandia posiada w tej chwili 14 krytych basenów. Wszystkie prawie należą do jednego towarzystwa akcyjnego. Buduje ono baseny we wszystkich miastach państwa i stara się za każdym razem dokonać parę ulepszeń, zmniejszając w ten sposób koszty inwestycji. I tak np. ostatnia pływacka kryta kosztowała około 60 tysięcy guilderów, podczas gdy pierwsza, niemal identyczna — 200 tysięcy.

Nadmienić należy, że we wszystkich pływackich wodach zmieniana jest codziennie i w tym kierunku niedopuszczalne są żadne oszczędności.

Ostoją potęgi pływactwa holenderskiego są nie tylko trzy wielkie pływackie: Den Ouden, Mastenbroek, czy Senff, ale cała armia młodych zawodniczek.

W stylu dowolnym znajdujemy jeszcze Tini

Po śmierci H. Meisla

Życie ma swoje prawa...

Austriacy myślą o kłopotach dnia

Wiedeń, 21.II.1937.

Nagła śmierć Hugona Meisla przesłoniła na razie wszystkie inne problemy piłkarskie. A jest ich moc. Pracuje się nad rozszerzeniem podstaw, nad ugruntowaniem bazy finansowej klubów i zapewnieniem nabytku. Śmierć Meisla przesłoniła również na razie aferę Bicana, gracza Admiry, który podobnie jak Braine miał zamiar opuścić swój klub bez zwolnienia. Ten sławny napastnik ulegając ponętnym ofertom praskiej Slavii sabotował dyscyplinę klubową, nie przychodził na treningi i na mecze, podpisał dwa kontrakty, jeden z Admirą, drugi z Slavią. Spekulował, że zostanie skreślony i że tym łatwiej wydosłanie się do Pragi. Tak też kalkulowała Slavia. Ale przeliczone s. Komisja dyscyplinarna na doniesienie Admiry, zawiesiła Bicana na przeciąg 4 lat, do 1941 (!), tak że do tego terminu gracz ten nie będzie mógł występować ani w Austrii ani w krajach należących do F. I. F. A. Austriacki Związek wkroczył energicznie aby nie dopuścić do powtórzenia podobnego wypadku i aby uchronić się przed nim na przyszłość. Braine i Bican, dwaj panowie B...
Tymczasem Admirą obwya się bez swego gwiazdora. Wstawiła na jego pozycję młodego i dotychczas niezna-

nego zupełnie gracza, Herdina, który nie posiadając umiejętności Bicana, jednak potrafił wypełnić dobrze swoje zadanie; jest energiczny i strzela gole, a czegoż trzeba więcej!...

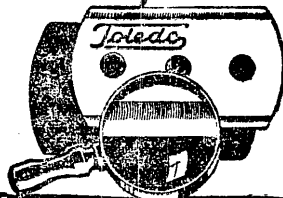
Niedziela nie przyniosła żadnych niespodzianek. Austria prowadziła nadal uzyskawszy zwycięstwo 2:0 nad silnym FAC, Admirą odpawiała FC Wien, mający dobrą obronę w wysokim stosunku 5:1. Wiedeń rozprawiła się z Rapidem 4:2, skukiem Rapidu ma szansę na... eliminację z pierwszego ligi (w bieżącym roku 3 drużyny spadają do drugiej ligi). Wacker uzyskał sześciokrotne zwycięstwo nad Sportclubem, usadowiając się na 4 miejscu, Fav. A. C. z trudem pokonał Hakoah 1:0, a Libertas i Postsport podzieliły punktami remisując 1:1. Sensacyjną jest zła lokata Rapidu i wysokie miejsce Fav. A. C. nie przedstawiającego żadnej klasy. Jest to obok Hakoahu najsłabszy team w lidze. A o w futbolu trzeba mieć i szczęście!

Z innych wydarzeń miesiąca należałoby zanotować nieobeslanie turnieju o mistrzostwo świata w Londynie. Najpierw podano jako powód brak funduszy, ale kiedy te zostały postawione do dyspozycji, okazało się, że kluby wiedeńskie nie chciały oddać swych zawodników do reprezentacji. Jest to jeden z najniesympatyczniejszych obławów w tej dziedzinie sportu. WEV i EKE mszcza się na Związku Holowym za rozbiście planów Mitropa Cupu. Tymczasem mistrzostwa krajowe zostały rozszerzone, tytuł zdobył WEV, bilac EKE 1:0.

Niezwykły jubileusz, 70-ciolecie istnienia obchodził Wiener Eislaufverein. W ramach uroczystości odbyły się mistrzostwa świata w jeździe sztucznej na lodzie panów. Mimo ubytku Chäfera, który stał się „profim” i znalazł się w Stanach Zjednoczonych, Austria zatrzymała tytuł przez zwycięstwo Feliksa Kaspara, utrzymującego dawny stan posiadania.
Lutas.

Beccali i Szabo pokonani, zostali w hali w Nowym Jorku. Młody wygrał Cunningham 4:12.4 sek., o 6 metrów przed Venkzem, Beccallim (Włochy) i Szabo (Węgry).
Inne wyniki: Tycza — Meadows 433 cm. 580 yardów — Woodruff 1:54.7 sek., w wyż — Johnson 199.5 cm, 2 mile ang. — Lash 9:01.6 sek.

3-krotnie lepsze!



Go z wkłęsłym szlifem

1. tworzącym idealnie równą krawędź ostrza,
2. nadającym ostrzu niezwykle elastyczność,
3. zapewniającym szybkie, dokładne i przyjemne golenie.

TOLEDO



NYA MASTENBROEK

Ring wolny!..

powieść

2)

Głędzik chciał z pewnych powodów, aby jego spotkanie z Kosickim wyglądało na zupełnie przypadkowe, choć w gruncie rzeczy czekał na nie już dość długo. Z doświadczenia wiedział co należy robić, aby taka „przypadkowość” wypadła jak najbardziej naturalnie. Obserwując katar mi oczu Kosickiego, wyczekał na moment, kiedy tamten go spostrzegł. Skłonił się wtedy i uniósł z krzesła, jakby chciał podejść, ale spostrzegłszy — niby dopiero teraz — że Kosicki nie jest sam, zaniechał tego zamiaru. Manewr udał się. Dyrektor firmy „Brent”, najwidoczniej zadowolony z tego spotkania, sam zaprosił go gestem do swego stolika.

— Witam pana, co słychać najlepszego?...
— Nic nowego, dyrektorze, nuda...
— Panowie się nie znają. Pan Głędzik, mój przyjaciel Zakacki...

— O, znam pana z widzenia i ze słyszenia doskonale — stęknął głębokim basem towarzysz Kosickiego, wyłuskał blondyn o kształtach tak pełnych, że wylewały się po prostu przez kombinezon, rękawy i nogawki spodni.

— Hm, tak, rzeczywiście?... — nie wiadomo, ucieczył się czy zmałował fotograf. — Pan dyrektor był chyba na urlopie, tak świetnie pan wygląda, opalony...

— A no jeździło się, drogi panie, po słońce do Afryki!...

— Fume!
— Tak. Warto, panie, warto, pan też powinien kropnąć się gdzieś. Pan chyba całymi latami nie rusza się z miasta...

— Cóż, nie wszyscy mogą dyrektorze... Najjeździłem się w swoim czasie tyle, że teraz się nie palę specjalnie do żadnej podróży!

— Musisz wiedzieć Zenek — poinformował przyjaźnie Kosicki, że pan Głędzik objechał kawał świata...

— Wiem, słyszałem!
— Ba, wszystko wiesz i o wszystkim słyszałeś, nie wiesz tylko, gdzie się podział ten wariat Jedlicz?!

— A właśnie — wpadł w odpowiednie miejsce Głędzik — co z tym chłopakiem? Nie wiecie w klubie zupełnie, co się z nim dzieje?...

— Przepadł. Trudna sprawa, panie, nie miał żadnej rodziny, gdzie go pan będzie szukał?

— No, dobrze, ale miał przecież kolegów, przyjaciół, nikt nie wie co się z nim dzieje?

— Nie mogę się od nikogo dowiedzieć. Zresztą nie miał znowu tak wielu kolegów, jak się panu zdaje. Jeden Markowski, ten z pół-średniej, trzymał się z nim bliżej. To był dziwnie skryty chłopak, panie, a w ostatnich czasach przed tą nieszczęsną awanturą chodził wyjątkowo ponury i oswiały...

Głędzik powoli i starannie zapalił papierosa. Mieszał przez chwilę mleko, które przed nim postawiono, wreszcie zagadnął czyszonym głosem:

— Panie dyrektorze, zna mnie pan dość dobrze, aby mnie źle nie rozumieć. Chcę wiedzieć tylko dla siebie. Słyszałem kilka wersji, co do przyczyn jego niespodziewanego wyjazdu, nie miałem niestety dotąd okazji zapytać o to pana...

Rozumiem, że pan nie chciał rozmazywać histo-

ril tej nieszczęsnej kradzieży i odmówił pan wszelkich wyjaśnień prasie, ale czy...

— Ależ, owszem, mogę panu powiedzieć — podniósł brwi Kosicki. — Oczywiście dlatego, panie, że rozmawiając z panem, człowiek ma pewność, iż nie przeczyta nazajutrz swoich słów w gazecie i to w dodatku z odpowiednimi „przystawkami”. Mogę powiedzieć, panie. Ten tu pan Zakacki, zna doskonale ostatni „rozdział” tej sprawy, więc możemy sobie rozmawiać otwarcie. Właśnie pan, że zwolnili tego wariata zaraz po przesłuchaniu w urzędzie śledczym...

— O toż to, Diacznego zatem...

— Zaraz, zaraz. Niech pan sobie wyobrazi, panie, w trzy, czy cztery dni po wszystkim, właśnie Zenek, pan Zakacki przyjechał akurat ze Lwowa, gdzie załatwiał swoje sprawy i powiada mi przy spotkaniu, że właśnie w dniu kradzieży, a na kilka godzin przed jego wyjazdem Jedlicz spotkał go na ulicy i prosił o pożyczkę 200 złotych! Słyszysz pan? 200 złotych, gdy gość zarabiał miesięcznie 300! Chciał na parę dni, do pierwszego...

— Byłbym mu nawet pożyczyl — wtrącił się grubas — lubilem tego chłopca, ale tak się złożyło, że w owej chwili, przed wyjazdem, nie mogłem mu nawet dać 50 złotych. Przeprosił mnie i był zły, widziałem to...

— Gdy się o tem dowiedziałem — ciągnął Kosicki — zapytałem go, bardzo zresztą delikatnie, na co potrzebował tego dnia tyle pieniędzy. Miałem chyba prawo, panie, opiekuję się swoimi chłopcami, wie pan dobrze, jak własnymi dziećmi.

— I on obraził się? — Głędzik puścił z dymu kółeczko, które skreśliło się w powietrzu w coś, jakby znak zapamiętania.

— Tak. Śmiertelnie. „Czy pan podejrzewa, że potrzebując wtedy pieniędzy, okradłem firmę?”

zapytał. Tłumaczę wariatowi, że ani mi się śni, ale on zbladł i nie odezwał się już ani słowem. Nazajutrz rano, kiedy przyszedłem do biura, dali mi kartkę, która dla mnie zostawił, wyjeżdżając o świcie. Mam tę kartkę...

Prezes „Korony” wydobyl z portfelu cwiarteczkę papieru i podał Głędzikowi.

„Nie jestem złodziejem. Bardzo dziękuję za wszystko Panu Dyrektorowi i klubowi. Marian Jedlicz”.

Fotograf zamyślił się, puścił olbrzymi kłęb dymu wprost w twarz poważnej, ale przyzwyczajonej matrony, siedzącej przy sąsiednim stoliku. Damę zatkało, a Głędzik spostrzegłszy co uczynił, zerwał się tak energicznie z przeprosinami, że w rozrządzeniu rzucił trzymany papierosa zamiast do popielniczki — do szklanki Zakackiego. Grubas ryknął śmiechem tak serdecznym i potężnym, że zmylił rytm orkiestry. Kosicki musiał uspakajać wszystkich troje: matronę, fotografa i przyjaciela.

— Teraz już pan wie wszystko — powiedział — rzecz prosta, że nie podejrzewałem tego chłopca. To był uczciwy chłopak, choć narwany i prze-czulony, jak wielu bokserów...

Głędzik speszony incydentem ze starszą panią, długo obracał w palcach pożegnany list Jedlicza, wreszcie zauważył sentencjonalnie:

— Ludzie tego typu co Jedlicz, jeśli są głodni zamawiają bigos, choćby ich nawet stać było na wystawny obiad. A gdy potrzebują 200 złotych, nie wezmą choćby nawet mogli 14.582 złotych. Dajmy zresztą spokój... W Kopenhadze jest jedna knajpa, jeśli to tak można nazwać, gdzie przyrządzają wspaniałe coctails z mleka... Próbowal pan może tego specjału, dyrektorze?... Zastanawiam się, czy by tak nie przejść na mleko...

(D. c. n.)

Żona mistrza świata

Pani Braddock — o cierniowej drodze męża do tronu

Pewnie wyobrażacie sobie żonę mistrza świata jako rozkapryszoną lalę, która o niczym innym nie myśli, jak tylko o strojach i zabawach. Jakieżż to błędne pojęcie! Jest pani Braddock!

Los nie oszczędził jej mężowi przykrych niepodziękowań życiowych i rozczarowań, a jednak wytrwała mężnie na swym stanowisku — tak, jak przystało na żonę odważnego boksera!

Nie jest przecież tajemnicą, że Jimmy Braddock nim zdobył mistrzostwo świata, przeszedł przez czyste ogromnej nędzy. W początkach swej kariery zaoferował pewną sumkę, którą pochłonięły kryzysy. Braddock ukończył nieszczerliwie swe pieniądze w pewnym przedsiębiorstwie i stracił wszystko.

WSPANIALE WESELE

— Pobrażmy się, gdy Jimmy miał zaledwie 24 lata — wspomina pani Braddock w swych pamiętnikach. — Powodziło mu się wówczas świetnie i sądził, że tak musi trwać przez całe życie. Dość powiedzieć, że na weselu zaprosił 1500 osób!

Mąż marzył o porzuceniu boksu. Jeszcze trzy, cztery większe walki i będzie koniec, oświadczył się wówczas w małym domku w Irlandii i będzie mi szczęśliwym do końca życia!

Ale po tym zaczęły się złe czasy. Braddock miał jakiegoś dziwnego pecha. Podczas meczów czterokrotnie złamał rękę. Ręka została kontuzjowana w spotkaniach z Abe Feldmanem i Corn Griffinem. Jimmy nie miał szczęścia do Polaków amerykańskich po spotkaniach z Lewandowskim i Świdzkiem również opuścił ring z kontuzją.

ZŁA PASSA

Zawyrokowano wówczas „Braddock jest skoczony” i nie było mowy o dalszych kontraktach.

— Co teraz pocniemy? — pytała mrs Braddock. — Zostaliśmy bez grosza przy duszy, a nasze dzieci chcą przeżyć jest. Wysłałam męża do lekarza. Powrócił z grobową miną. Okazało się, że ręka jest złamana, trzeba ją złamać i złoczyć na nowo. Operacja ta miała kosztować 1500 dolarów! Skąd wziąć taką ogromną sumę!

— Nie pozostało mi innego, jak rozbić ją na nowo na głowie najbliższego przeciwnika — powiedział Jimmy i słowa dotrzymał.

REKA ZŁAMANA CELOWO

Już w pierwszej rundzie wymierzył straszny cios w twarz szeregę Zawył z bólu i walcząc do końca meczu tylko jedną ręką. Na szczęście przeciwnik poddał się w 7-ej rundzie.

Zdawało się, że złamana ręka przełamala złą passę.

Jednak jeszcze trzeba było długo czekać na uśmiech lepszego losu. Spodziewałam się wówczas trzeciego dziecka — a tymczasem nie było czym nakarmić naszej małej dwójki. Jimmy nie mógł trenować; ciągle leczył rękę i żaden z menażerów nie chciał słyszeć o obciążeniu mu jakiegokolwiek meczu. Wówczas zdecydował się szukać innej pracy. Była jakiej, było tylko nakarmić dzieci.

W OGONKACH DLA BEZROBOTNYCH

Jimmy wystawał całymi godzinami w ogonkach dla bezrobotnych. Wreszcie otrzymał zajęcie w porcie. Wyładowywał węgiel z okrętów. Mąż mój pracował niemal całą dobę, gdyż praca nocna była podwójnie płatna. Zarabiał wówczas 30 centów na godzinę.

— Kryzys zaczynał szleść, węgiel wyładowano coraz mniej. Pewnego poranka

Jimmy powrócił do domu. Stracił pracę, a tymczasem za kilka dni miałam urodzić dziecko.

Zaczęły się wówczas długie podróże po biurach pośrednictwa pracy i ciągle ta sama odpowiedź: „Nie mamy dla pana”.

BRADDOCK PŁACZE

Wówczas po raz pierwszy zobaczyłam, jak mój mąż płacze — jak płacze bokser! Rzucał mi się wówczas w ramiona. Dodawałam mu otuchy. „Zobaczysz, że będzie lepiej!” — mówiłam.

Nie było innej rady, Jimmy musiał się zwrócić do towarzystwa dobroczynności. Dostał zapomogę — 6 dolarów tygodniowo!

Wreszcie po długich miesiącach leczenia, Jimmy poczuł, że ręka już jest zdrowa. Teraz zaczęłyśmy nowe życie — powiedział i dotrzymał słowa. Niemal z łaski otrzymał wal-

kę z Lasky. Nikt nie wierzył w jego powodzenie. Wiedziałam, że jest to ostatnia szansa.

Nocy tej nigdy nie zapomnę. Nie śmiałam iść na mecz. Poszłam do sąsiadów; chciałam słuchać transmisji radiowej, ale coś mnie ścisnęło za gardło, nie miałam siły przekroczyć drzwi. Wreszcie zdobyłam się na wysiłek.

MODLITWA PRZY RADIO

Akurat transmitowano 8 rundę. Pomyślałam wówczas sobie: biedny Jimmy jeszcze 8 rund pozostało do końca — a on na pewno jest głodny. Jimmy nie miał pieniędzy na dobry obiad. I upadłam na kolana, zaczęłam się modlić. Słyszałam wyraźnie uderzenia rękawic między bokserami, którymi słyszałam, że cios był niski i obojętnym Brouillarda, lub może raczej Brouillarda, uważającym, że cios był zupełnie prawdziwy.

Trzy godziny, przez które oczekiwałam na

powrót męża do domu, wydawały się wiecznością. Wreszcie przyszedł. Był to inny człowiek — człowiek, który przełamiał zły los.

Pierwszą sprawą, jaką Jimmy załatwił na jutro, było spłacenie długu, zaciągniętego w towarzystwie dobroczynności. Jimmy zwrócił 300 dolarów. Byłam mu niewymownie wdzięczna, że nie zapomniał o tym obowiązku.

Jimmy odzyskał radość życia. Każdy dzień jego walki z losem kończył się przez k. o.

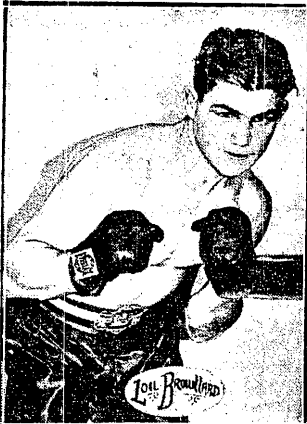
Dobra passa trwała aż do czasu meczu z Baerem. Cóż to była za radość, gdy Jimmy zatelefonował mi wielką nowinę: „Jestem mistrzem świata”. Jeszcze dziś słyszę mi w uszach entuzjastyczne okrzyki tłumów na ulicy:

— Braddock, Braddock, Braddock!...

K. G.

To był jednak nokaut!

Tragedia wielkiego Thila



BROUILLARD

Parry, 18 lutego

Marcel Thil zagna się z ringiem na zawsze — oto wiadomość, która rozszalała się po Paryżu dzisiaj rano. Powtarzana z ust do ust, dotarła lotem błyskawicy do warszawskich robotniczych i saloonów arystokracji, z jednokrotnym zainteresowaniem dyskutowana była tak przez woźnych, jak i dyrektorów banków.

Francja traci swego mistrza świata, z którego wyczynów tak była dumna i którego tak kochała. Nic więc dziwnego, że ta nagła i niespodziewana decyzja zaskoczyła każdego.

Dopiero wieczorne dzienniki rzuciły nieco światła na tę sprawę.

Okazuje się, że Thil „podał się do dymisji” dzisiaj rano. Ze naradą z żoną nad tym krokiem trwała do późna w nocy, że decyzja jest kategoryczna i nieodwołalna.

JAKA PRZYCZYNA?

Co skłoniło Thila do zrzeczenia się tytułu mistrza świata i schowania na zawsze rękawic do szuflady?

Dowiadujemy się tego z długiego wywiadu, udzielonego przez niego przedstawicielowi „Paris-Sole”.

Okazuje się, że na powzięcie tej nagłej decyzji wpłynęły wypadki poniedziałkowego meczu z Lou Brouillardem. Mecz, jak wiemy, zakończył się identycznie jak rok temu, dyswalifikacją Kanadyjczyka za jakoby niski cios. I tak jak przeszłym razem, tak i teraz spowodowało to niekończące się dyskusje i polemiki między obozem Thila, który twierdził, że cios był niski i obozem Brouillarda, lub może raczej Brouillarda, uważającym, że cios był zupełnie prawdziwy.

FILM MA GŁOSI

Niewiadomo, jak by się to skończyło i kto by kogo przekonał, gdyby przebieg meczu nie został utrwalony na taśmie kinematograficznej, która wczoraj została wyświetlona w ścisłym gronie panów ze Związku, sędziów, prasy i Thila. (Obrażony Brouillard nie czekając na kino, spałował manatki i wrócił do Ameryki).

I co się okazało?

W krytycznym momencie, kręcącym w zwolnionym tempie, widać jak pięść chalaniera ładuje akurat na pasku mistrza świata.

CIOS PRAWDIWOY

Tak jawny dowód trudno jest doprawdy dyskutować, a mimo to znaleźli się jeszcze tacy, którzy upierają się przy swym pierwotnym twierdzeniu. Tymczasem to różnie. Ze obraz nie jest zbyt ostry i wyraźny by mieć 100 proc. pewność, lub że cios, który szedł z dołu do góry, zadany był w dolne partie, jednak oświadczył się i wyładował na wątrobie. Jak się wobec tego zachowuje Thil?

BYŁ ZNOKAUTOWANY!... Fotografuje się dla niego wystarczającym dowodem, a że nie pozbawiony jest ambicji i zna doskonale „swe rzemiosło”, musi więc przyznać, że walkę przegrał przez k. o. Jednak trudno mu się do tego przyznać publicznie, skoro zaraz po walce wskazał miejsce ciosu o przeszło 10 cm niżej, niż to złapało oko obiektywu.

Odbija więc naradę z żoną, przeżywa wewnętrzny walkę i znajduje jedynie wyjście. Złożyć „mandat”, pożegnać się z ringiem na zawsze.

Pogodził się z myślą, że wiek zaczyna szczerbić serce i mięśnie, że wszystko ma swój koniec, że lepiej uratować resztki honoru, aniżeli rozciągnąć się u nóg swego przyszłego przeciwnika.

Marcel więc stosuje „earside ciecle” i ogłasza światu swe postanowienie.

SENSACJA TRWA DALEJ

Jeśli jednak myślał, że czynem tym zamknie wszystkim usta, to grubo się pomylił. Bo teraz dopiero zaczęły się komentarze, (przeplatane dowodowymi fotografiami), które w prasie zajmują całe szpalty, całe stronic.

„Obóz Brouillarda” triumfuje, „obóz Thila” nie przyznaje się co prawda do błędu, tylko wykrętnymi sposobami, próbuje znaleźć jakiś neutralny wyjście.

Jeszcze wczoraj miała Francja wielkiego mistrza świata, dziś po jego abdykacji, jakby mgła załoby dotknęła wszystkie serca.

Jan Gryźewski

3 tytuły w Katowicach

Monopol tyżwiarski Śląska

Dawno oczekiwane zawody o mistrzostwo Polski w jeździe figurowej zapowiadały się ciekawie.

W roku ubiegłym mistrzostwa nie odbyły się ze względu na brak lodu, a przez dwa lata forma poszczególnych zawodników uległa znacznym zmianom. Mistrzowska para Bilorówna — Kowalski wycofała się z czynnego życia sportowego, mistrzyni Popowiczowa dawno już zapowiedziała, że nie będzie startować w tym roku, zaś mistrz Grobert zajęty pracą zawodową ostatnio mało trenował, podczas gdy jego rywale znacznie się poprawili. Na starcie zabrakło Artura Breslauera, który miał poważną kontuzję na treningu oraz Sojki, który wycofał się po pierwszej części zawodów. Szkoda, że zawodnicy ci nie startowali, gdyż niewątpliwie powinni odegrać bardzo poważną rolę w zawodach.

W jeździe pań tytuł mistrzyni Polski zdobyła 17-letnia Scheibertówna (S. T. Ł.), która po wielokrotnych treningach w Londynie poprawiła się znacznie i wygrała pewnie. Rysunek figur

szkolnych bardzo dobry, krycie śladu w niektórych wypadkach nie wychodziło poza 2 — 3 cm.

Natomiast pracę rąk kopiowaną na wzorach angielskich doprowadziła Scheibertówna do przesady, szarpaczkami przy zmianie krawędzi, zwrotach i trójkach, co znakomicie poprawia pod, lecz znacznie obniża wartość postawy.

Jazda dowolna technicznie wysoka o dużym współczynniku trudności, lecz tempo trochę za słabe.

Drugie miejsce zajęła ambitna zawodniczka S. T. Ł. Ziajanka, która zrobiła duże postępy. Zademonstrowała solidną jazdę szkolną, a w dowolnej dobry program, najlepsze tempo lecz mniejszą precyzję od Scheibertówny.

Trzecia Preisówna W. T. Ł. była w słabej formie, gdyż nie mogła kontynuować w Warszawie rozpoczętego w Wiedniu treningu.

Czwarta Czorzówna S. T. Ł. poprawiła się znacznie w jeździe szkolnej.

W jeździe dowolnej trafiła na krótkotrwałą śnieżycę i wypadła błado.

Wśród panów tytuł mistrza Polski zdobył Paweł Breslauier.

Jest to zawodnik bardzo pracowity i rzetelnie sobie na tytuł zasłużył. W jeździe szkolnej przeważał nieznacznie wykazując czysty i wypracowany rysunek figur. Również w jeździe dowolnej był najlepszy wykazując najtrudniejszy program i największe tempo. Szwankuje jeszcze praca rąk.

Dotychczasowy mistrz Grobert niewiele ustępował Breslauierowi w jeździe szkolnej, lecz był wyraźnie gorszy w jeździe dowolnej. Na początku jazdy upadł, co wpłynęło na niego widać doznacie depresyjnego. Program miał słabym, tempo za słabe. Gdyby nie załamanie się po upadku — wypadłby napewno lepiej.

Trzeci był Kosiorek (W. T. Ł.) słabszy od poprzednich w jeździe szkolnej, zebrał dużo oklasków za jazdę dowolną, gdzie ustępował Breslauierowi nieznacznie. Miał mniej bogaty program, słabsze tempo, lecz spokojniejsze wykonanie i najlepsze piruety.

Sojka wycofał się po jeździe szkolnej, w której ustępuje Breslauierowi i Grobertowi, a nadomiar złego pojechał poniżej formy. Ten fakt widocznie skłonił go do wysoce niesportowego wycofania się z zawodów, co znajduje prawdopodobnie epilog w P. Z. Ł.

W jeździe parami wygrali wysoko Kalusowie (S.T.Ł.), którzy b. znacznie poprawili się i dziś są mocnym punktem tyżwiarstwa polskiego na terenie międzynarodowym. Program jazdy mieli bardzo urozmaicony, nowoczesny, jaki się widzi w ekstraklasie zagranicznej, tempo bardzo dobre.

Drugie miejsce zajęła para Chachlewska — Theuer W. T. Ł. wykonując poprawnie swój program.

Decyzje sędziowskie były naogół zgodne, a w jeździe pań i parami jednogłośnie.

Tegoroczne mistrzostwa zgrupowały na starcie bardzo małą liczbę zawodników. Wpłynął na to fakt, że poza Katowicami nikt niema warunków do treningu.

Powoli zawodnicy pozostałych ośrodków wycofują się. W tym roku stanęły na starcie 2 kluby. Jeżeli tak dalej pójdzie, za 2—3 lata katowiczanie będą sami rozgrywać mistrzostwa Polski.

Ładna perspektywa. Może P. Z. Ł. weźmie to pod uwagę?

Zbigniew Iwasiewicz



JIMMY BRADDOCK w otoczeniu rodziny.

Piękny puchar... Oby taki był i turniej

Polski Związek Szermierczy otrzymał z Anglii puchar, który, jak już donosiliśmy, ofiarował członek tamtejszego klubu szermierczego, Lansdowne House Fencing Club, dla drugiego mistrza Polski w szabli.

Oliarodawca p. Eugeniusz Wirbsza jest obywatel polskim, zamieszkałym stałe w Londynie i sam uprawia czynnie szermierkę. Do ufundowania nagrody, która nosi nazwę „Britania — Cup” skłoniła go dzielna postawa szermierzy po skich, których widział na Olimpiadzie w Berlinie. Jako warunek p. Wirbsza postawił dopuszczenie do zawodów drużyn zagranicznych, przyczem sam czynił odcie starania o przyjazd do Polski któregoś z klubów angielskich.

Oprócz Anglików Związek Szermierczy spodziewa się jeszcze przyjazdu Węgrów, najprawdopodobniej B. E. A. C. która gościła już w Polsce w r. ub.

oraz Niemców. Szermierze zaproszeni dopuszczeni byłiby naturalnie od razu do finału, w którym startują jeszcze trzy drużyny polskie. Finał ten przewidziany jest na 29 czerwca i stanowić ma zakończenie sezonu.

Polski Związek Szermierczy oprócz wal już regulamin nagrody i złożył go do zatwierdzenia Międzynarodowej Federacji Szermierczej.

O ufundowaniu nagrody P. Z. S. dowiedział się oficjalnie jeszcze w końcu ub. roku, jednak puchar nie był wówczas gotowy gdyż p. Wirbsza nie mógł znaleźć w Londynie nagrody, która odpowiadała jego intencjom (1) i polecił puchar specjalnie wykonać. Wrećcie nie ko zwycięzcy odebrał go ma atłacie wojskowy Ambasady Brytyjskiej w Warszawie.

W związku z „Britania Cup” zaszła konieczność zmiany regulaminu rozgrywek o mistrzostwo Polski. Obecnie nie będzie już mistrza obu broni, lecz oddzielni mistrzowie szabli i szpadu.

Wobec tego zwrócono się do p. Riemlera, o którego narode toczyły się dotychczas rozgrywki mistrzowskie, by zgodził się na przyznanie jej mistrzowi Polski w szpadzie, podczas gdy szablisi będą zrodnie z wola angielskiego ofiarodawcy otrzymywać Puchar Brytyjski.

E. G.



GROBERT, BRESLAUER I KOSIOREK

trójka tyżwiarzy ubiegających się o tytuł mistrza Polski w jeździe figurowej na lodzie.



KALUSOWIE

są parą bezkonkurencyjną na lodzie. Zdobyli w niedzielę tytuł mistrzów Polski w jeździe figurowej.



BRITANIA CUP

puchar, o który walczyć będą szermierze polscy w mistrzostwach drużynowych.

Na Łotwę pojechali LONDYN nie pewny

Na mecz tyżwiarski Polska — Łotwa wyjechała dziś rano nasza reprezentacja w składzie Kabarczyk, Lisiecki, Nehringowa (lądowa szwaba), Chachlewska, Theuer (popisy w jeździe figurowej) oraz prezes PZŁ p. Nehring i jako kierownik. Zawody odbędą się 27 i 28 lutego w Rydze.

Kalusowie przywożąc szablę nie pojadą do Londynu na mistrzostwa świata w jeździe parami (2—3 marca). Powodem tego jest brak funduszy.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednosp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.